

***** CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIĄTEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY, *****



NARÓD SWĘJ PIEŚNIARCE.

Istniał niegdyś w Rzeczypospolitej Polskiej piękny zwyczaj, że zasłużonych mężów, którzy w pracy dla Ojczyzny żywo sterali i broniąc Ojczyzny miłej, własnego dobra nie mieli czasu pilnować, królowie obdarzali ziemią, a ziemia ta nadana za zasługi przez króla, zwała się królewszczyzną. I słuszna to rzecz była, że tym, co krwią własną bronili ojczyźnej ziemi, szmat tej ziemi dostawał się na własność.

Był to zaszczyt, a zarazem zaopatrzenie zasłużonego na resztę żywota.

Gdy królów nie stało, gdy i ziemi nie stało, bo ją zagrabili źli sąsiedzi, obowiązek uczczenia, nagrodzenia wielkich i zasłużonych, wziął naród na siebie. Skromne to są dary w porównaniu z bogatemi królewszczyznami potężnej niegdyś Rzeczypospolitej — chleb, który może dzisiaj dać naród swym żołnierzom i poetom, to naprawdę tylko od nędzy i głodu uchronić ich może — ale choć chleb to skromny, ubogi, chociaż szmat ziemi mały, to jednak ma znaczenie to samo i zaszczytem jest większym jeszcze.

Gdy rok temu naród cały czcił uwielbianą swą poetkę Maryę Konopnicką darzono ją czem kto mógł. Uniwersytety hołd jej składały, najpoważniejsze Towarzystwa mianowały ją swym członkiem honorowym, miasta, do których wjeżdżała urządzały jej tryumfalne wjazdy, jak pra-

wdziwej królowej, królowej pieśni. — Były to piękne dni hołdu, ale po nich miały znowu nastąpić dla poetki tułaczne dni wędrówki po za granicami kraju, bo pod zaborem moskiewskim, skąd pochodzi poetka, zamieszkać nie wolno autorce „Z teki Grotgera“ i tylu innych pieśni opiewających krzywdy narodu.

A poetka pragnęła tak gorąco zamieszkać na ojczyźnej ziemi, wśród swego ludu. Nieraz dawniej jeszcze mawiała: „Gdybym miała chociaż taki skrawek ziemi, na którymby jedno drzewo rośło i jaki lichy dach nad głową, ale dach własny, ale drzewo na mojej rosnące ziemi“...

Więc w dniach jubileuszowych wielbiciiele jej postanowili ziszczyć to gorące pragnienie poetki i obdarować ją chociaż małym kawałkiem ziemi i dać jej chatę polską wśród polskiego stojącego ludu. Myśl tę pochwycił naród z żywą radością — wnet posypały się ruble, marki i korony, ze wszystkich zakątków dawnej Polski. Nadsyłano skromne wprawdzie, ale liczne dary i z Litwy i z Królestwa i z Ukrainy i z Księstwa Poznańskiego i z Prus i Śląska, a przysyłano je do tego skrawka ziemi, gdzie Polakom wolno czcić głośno tych, którzy wypowiadają cierpienia i bole swego narodu — do Galicyi i składano je do rąk komitetu, na czele którego stanęła także kobieta — skromna, ale zasłużona nauczycielka p. Wekslerowa.

I znaleziono śliczny, jakby wymarzony kącik w ziemi Krośnieńskiej we wsi Żarnowcu.

Dawni dziedzice Żarnowca rozparcelowali wieś między chłopów, a został dworek modrzewiowy, w przesłicznym położeniu z widokiem na dalekie góry, na zamek Odrzykoński, z dużym parkiem i ogrodem, ze starą lipą przed domem, ze ślicznymi jasionami, modrzewiami w około, z alejami świerków i brzoź, z potokiem szumiącym w ogrodzie. Ten to dworek i ten kawałek ziemi nabył komitet na własność poetki i urządził go skromnie, ale wygodnie. Znaczna część sprzętów, a szczególnie ozdoby są darami. I tak: firanki do pracowni, kapę na łóżko, serwety i serwetki do jadalni, wykonały uczennice Zakładu naukowego p. Wiktorii Niedziałkowskiej, zasłone przed piec wymalowały uczennice p. d' Endel, rozmaite drobiazgi wykonały uczennice p. Czarnowskiej, fotele wygodne wykonali uczniowie szkoły skołszyńskiej — skrzynie i ławy ofiarowali chłopcy polscy, i t. d.

Na wstępie jest tam ganek, jak to zawsze bywało w dawnych wiejskich dworach, a w tym ganeczku ustawiono krasne, malowane chłopskie ławy. Z ganku wchodzi się do pierwszego pokoju a raczej izby, w której stoją malowane skrzynie bronowickie, ofiarowane poetce przez chłopów bronowickich w dniu jubileuszu w Krakowie, są tam też stolki i stół zakopański, a w drzwiach wiszą opony krośnieńskie. Miło tu, prosto, swojsko. Stąd na lewo wchodzi się do jadalni, na prost do saloniku, a na prawo do sypialni dużej, przestronnej a z niej do pracowni. W pracowni znowu sprzęty zakopańskie, a więc biurko, szafy na książki, krzeselka, kilimem krajowym obrzucona solka i wygodny fotel — najpiękniejszym zaś sprzętem, jest śliczna, niewielka skrzynia kształtem przypominająca bronowickie, ale malowana artystycznie przez poetę-malarza Wyspiańskiego. Wieko tej skrzyni to śliczny na drzewie

malowany obraz — a na nim postać uskrzydłona dążąca do wsi i chat, owa postać — to pieśń. Na ścianach pracowni rozwieszono rzeźby, rysunki, obrazy, wieńce srebrne przysłane poetce w darze jubileuszowym; z pracowni tej prowadzi szklane drzwi na werandę biegnącą wzdłuż całego domu a z niej rozciąga się piękny widok na dalekie góry.

Z pierwszej izby na prost wchodzi się do saloniku pełnego ślicznych albumów, tek, ksiąg oprawnych wspaniale, książek, szkatułek ofiarowanych poetce w roku zeszłym, ściany zdobią też dary jubileuszowe i znowu drzwi wiodące na werandę, która koło salonu tworzy jakby drugi salon letni, obrośnięty winem, ozdobiony kwiatami, urządzony sprzętami wyrobionymi w naszych szkołach koszykarskich. Jest tu też krzesło wysokie jakby konfesyonał, w którym jest dobrze siedzieć w skwarze słońca, lub ukryć się od wiatru, a w nim nad głową siedzącego napis: „Wielkiej poetce“ uczniowie szkoły koszykarskiej w Skołyszynie.

Za salonem znajduje się jeszcze jeden pokój przeznaczony na muzeum. W nim na ścianach rozwieszono są szarfy od wieńców ofiarowanych poetce w dniach jubileuszowych, obrazy, adresy, dyplomy na członka honorowego mnóstwa instytucji, księgi pamiątkowe, albumy, portrety, medaliony, a w oszklonej szafie złożone srebrne wieńce, złote pióra i inne dary.

Z pierwszej izby wiodą też drzwi do korytarza skąd drzwi do kuchni i spiżarni zaopatrzonej na początek. Na ścianie wiszą tu wędliny, grzyby, na pułkach stoją inne zapasy. Z korytarza tego prowadzą schody na pięterko, gdzie są dwa pokoje gościnne, urządzone także do zamieszkania.

Tak wygląda dworek żarnowiecki.

A teraz opowiem wam jak się odbyła uroczystość oddania go w posiadanie jego właściciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Stella Sawicki.

Bitwa pod Kostangalją.

W tej chwili Miłkowski dojrzał na prawem nieprzyjacielskim skrzydle ruch, który zwrócił całą jego uwagę. Największa kolumna piechoty mołdawskiej skierowała się w prawo i znikła za załomem wzgórze, znajdującą się na lewym polskim skrzydle, w zamiarze obejścia i zaatakowania nas z boku lub nawet z tyłu.

Spostrzegł ten manewr pułkownik i co koń wyskoczy przebiegł dolinę, dopadł do kompanii trzeciej kapitana Karola Brzozowskiego i biegiem wprowadził ją na wzgórze, aby zaskoczyć w ciągu marszu kolumnę obchodzącą. Gdy kompania wbiegła na wzgórze,

rumuńska kolumna znajdowała się u stóp tego wzgórze, w oddaleniu 30 kroków. Kolumna ta obaczywszy Polaków dała do nich salwę z tak bliskiej mety; lecz gdy kompania, spełniając daną obietnicę z krzykiem hurra! rzuciła się na bagnety, cała kolumna pierzchnęła w największym popłochu. Wysypianie się z wąwozu kupy przerażonej i wyjącej, panicznym strachem zaraziło kolumnę za nią idącą i rezerwę. W tej samej chwili druga kompania, prowadzona przez walecznego Jagmina, złamała nieprzyjacielski środek. W jednej prawie chwili całe prawe skrzydło, środek i rezerwowe kolumny zamieniły się w je-

dną wielką kupę uciekającą, rzucającą karabiny, ładownice, tornistry i kaszkiety nawet. Pozostało jeszcze mołdawskie lewe skrzydło, które tak blisko i tak śmiało łańcuchem tyralerskim podeszło, że się starło na bagnety, ale i to nie utrzymało się długo, pod natarciem pierwszej kompanii i celnych strażów, którymi z doliny zaczęto je razić.

Jazda polska, pomimo że dla zbyt małej swej ilości nie mogła być użyta, nie wytrzymała stojąc na miejscu i wzięła udział w ataku trzeciej kompanii. Czajkowski, umiając po mołdawsku, przyczynił się do popłochu Rumunów, bo najechał pomiędzy uciekających i krzyknął: „uciekajcie, bo wam wszystkim głowy poucinają“... To też usłuchali go. Pośpiech pomiędzy uciekającymi był niesłychany. Gdyby choć trzydzieści koni mieli Polacy, połowa oddziału rumuńskiego dostałaby się do niewoli, ale brak jazdy u Polaków pozwolił Mołdawianom uciec bez strat większych. Piechota puściła się za nimi, lecz pułkownik zatrzymał ją, nie chciał bowiem męczyć ludzi znękanym marszem, głodem, skwarem i bitwą, a przytem trudno było doścignąć, bo uciekający zawsze mają przewagę szybkości. Zatrzymano się więc i uszykowano w tem miejscu, z którego Rumuni rozpoczęli atak. Pobojowisko zostało za nami, a na niem zabici i ranni nieprzyjacieli.

Zwycięstwo, otrzymane przez polski oddział, było zupełne. Zostawszy panami pola bitwy, potrzeba było zająć się pogrzebaniem zabitych i opatrzaniem rannych, tak swoich, jak i nieprzyjacielskich. Sprowadzono kilka wozów do przewiezienia rannych w cień wierzby, bo innego wygodniejszego pomieszczenia dla nich nie było.

Zaledwo zaczęła się ta smutna praca, przybył ze strony mołdawskiej parlamentarz z prośbą o pozwolenie zabrania mołdawskich trupów i rannych. Pułkownik Miłkowski pozwolił na to.

Wkrótce potem najechał pułkownik Kalinesko i przez ten czas, kiedy na placu uprzątno rannych i zabitych miał z pułkownikiem Miłkowskim długą rozmowę, skutkiem której polski dowódca kazał zwrócić Rumunom całą zdobycz wojenną, (w której najważniejszą rolę grało półtora karabinów), na dowód, że nawet zaczepieni Polacy nie chcieli traktować Rumunów jako wrogów.

W bitwie pod Kostangalją, Mołdawianie mieli czterdziestu kilku zabitych i około 100 rannych, a paręset uciekło z pola bitwy, szukając schronienia po polach zasianych kuku-

rudzą. W polskim oddziale było zabitych sześciu, rannych trzynastu, nie licząc w to dwudziestu draśniętych lub lekko skałeczonych, którzy po opatrunku mogli dalej maszerować. Zginął też Jackowski, co to na taniec szedł do Polski. Wśród ciężko rannych był kapitan Brzozowski. Zima, miał konia zabitego i sam był w skroń draśnięty.

Po pogrzebaniu zabitych i zabraniu swych rannych, oddział cały wrócił na dawne swe stanowisko pod wierzby. Pułkownik podziękował żołnierzom za waleczność, na co mu oddział odpowiedział kilkakrotnym okrzykiem: „Niech żyje Polska! Niech żyje pułkownik! Kalinesko oświadczył Miłkowskiemu, że przez ten dzień i przez dobę następną nie przeciw oddziałowi przedsiębrać nie będzie, ani bojem wstępnym, ani też żadnym ruchem przygotowawczym z boku lub z tyłu. Układ ten dla oddziału, który jednym tchem zrobił marsz forsowny czterodniowy, był nadzwyczajnie potrzebny, dla pokrzepienia sił fizycznych i obmyślenia przeprawy przez Prut.

Bitwa zaczęła się 15 lipca o 11 a skończyła się o 2 godzinie po południu. Spieka w tym dniu była nadzwyczajna. Słońce lipcowe paliło z całą siłą. Złożono broń w kozły i po raz pierwszy od chwili przekroczenia Dunaju, oddział odpoczął bezpiecznie, bo nikt go nie mógł zaniepokoić. Żołnierze spoczywali w cieniu drzew, mając przed oczyma widok pola, na którym tylko co huk broni polskiej i polskiej komendy brzmiały zwycięsko, na którym bronili praw swoich, podeptanych przez nieprzyjaciół.

Staranne opatrzenie rannych Rumunów, oddanie zdobytej broni, dyscyplina i porządek, zachowywane w oddziale w czasie marszu, płacenie za wszystko co się brało dla oddziału, zjednało wielkie uznanie dla Polaków w całym kraju. Niepodległe rumuńskie dzienniki na drugi dzień gorąco przemówiły na korzyść polskiego oddziału, a opinia publiczna oświadczyła się za biednymi wygnanymi, idącymi umierać za matkę Ojczyznę.

Takie zręczne i polityczne postępowanie pułkownika Miłkowskiego, było przyczyną, że w kilka godzin po bitwie, na prośbę korpusu oficerów, pułkownik Kalinesko przysłał oficera z propozycją powierzenia rannych Polaków narodowi rumuńskiemu.

Było to niezmiernie pięknie i szlachetnie ze strony Rumunów, szczególnie po przegranej bitwie i po doznaniem upokorzenia. Miłkowski z podziękowaniem przyjął tę propozycję, zastrzegając jedynie, że ranni nie będą uważani jako jeńcy wojenni i że każdemu

muńskiemu pod opiekę. Ten ostatni odwiózł ich do Gałacz, gdzie zostali umieszczeni w wygodnym, a umyślnie dla nich urządzonego szpitalu i otoczeni jaknajwiększą troskliwością. Ludność gałacka przyjęła ich bardzo dobrze.

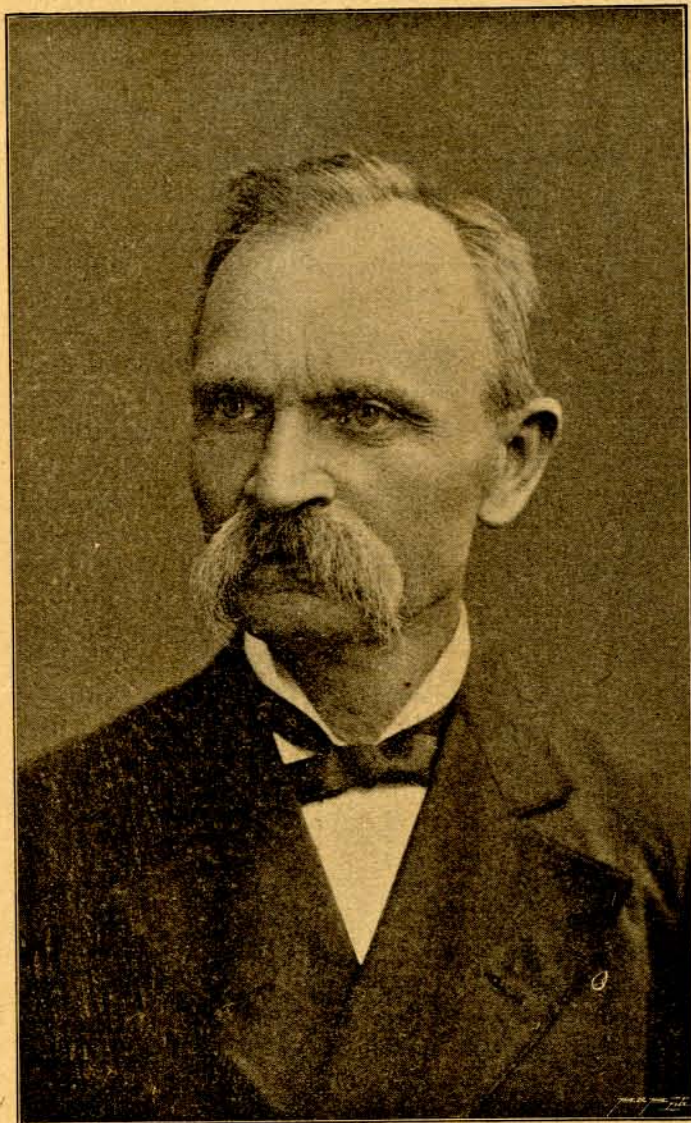
Oddział miał na miejscu dniówkę i dobrze odpocząwszy, o godzinie 12 w nocy wymaszerował naprzód aby jaknajspieszniej dokonać przeprawy na Prucie, a za Prutem dostać się w okolice górzyste i lesiste, którymi to możnaby dojść aż do punktu, przez który Miłkowski miał zamiar przekroczyć granicę moskiewską.

Niestety, zamiaru tego dokonać nie było można, władze bowiem miejscowe rozesłały rozkaz niszczenia przepraw, a jednocześnie ze wszystkich stron tak skierowano oddziały wojsk aby przeciąć drogę Polakom i zmusić ich do złożenia oręża. Z drugiej strony pułkownik Kalinesko, wzmocniony przybytymi posiłkami, pędził oddział polski na podwodach. Pod Rynzeszti dopędzeni przez niego Polacy, nie chcąc się bić z Rumunami, którzy nic im złego nie zrobili, owszem postępowali z największą względnością, zmuszeni byli uchylić głowy przed smutną koniecznością.

Gdy Miłkowski osobiście zawiózł wiadomość o zamiarze poddania się, Kalinesko z konia rzucił się mu na szyję. W sztabie rumuńskim panowała radość, jednak nie większa, aniżeli smutek w oddziale polskim.

Grzeczność i uprzejmość Rumunów względem wziętych w niewolę była jak największa. Miłkowski złożył dowództwo nad oddziałem w ręce Jagmina, pożegnał żołnierzy i wyjechał do Konstantynopola. Wkrótce potem przyszło z Bukaresztu pozwolenie dla wszystkich udania się do Polski, tylko nie uzbrojonym. Przez całą Mołdawię, przez którą dawniej pojedynczo nie można się było przemknąć, przeprowadzano żołnierzy prawie w tryumfie, przy wszelkich ułatwieniach ze strony policyi, a mieszkańcy wszędzie spotykali ich z największą życzliwością. Kostangalja stała się miejscem, gdzie zrodził się dla nas szacunek, poważanie i współczucie. Oddział cały przeszedł do Galicji, a ajentowi polskiemu w Rumunii wkrótce została broń zabrana wydaną, aby i tę mógł przestać walczyć w Polsce.

K O N I E C.



Pułkownik Miłkowski.

z nich, po wyzdrowieniu, wolno będzie udać się, gdzie się któremu podoba.

Nazajutrz przyszło czternaście wozów, ne które złożono rannych. Pożegnanie było rzewne i serdeczne, bo każdy zostawiał w oddziale przyjaciół. Z Karolem Brzozowskim żegnała się czule jego kompania, którą tak umiejętnie prowadził do boju; był on bowiem kochany przez wszystkich. Dla uchronienia rannych od lipcowego skwaru, ubrano wozy w wiezbowe gałęzie, które cień dawały, a gdy tabor ruszył, oddział jeszcze raz na pożegnanie im krzyknął: „Niech żyje Polska“ !...

Rannych odprowadził do rumuńskiego obozu lekarz polski i oddał ich lekarzowi ru-

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy)

IV.

Olszoniec, stara siedziba Olszowieckich, leżał ze swym wspaniałym parkiem i ogrodami, wśród rozległych ukraińskich stepów, jak wyspa na morzu; tylko na dalekim, wschodnim horyzoncie czerniała wstęga lasów, które na Ukrainie są nieliczne i niezbyt rozległe.

Na kilkanaście dni przed Bożem Narodzeniem, państwo Stefanowstwo, wraz z dziećmi i Wawrzonkiem, stanęli pierwsi u rodziców, reszta rodziny miała się zjeżdżać w ciągu dni następnych, a dwudziestego trzeciego grudnia już wszyscy mieli być zgromadzeni w Olszońcu.

Starsi państwo Olszowieccy bardzo życzliwie przyjęli Wawrzonka; mianowicie, ojciec pana Stefana cieszył się, że poznał syna swego ulubionego sługi, którego do dziś żałował i ubolewał nad jego przedczesnym zgonem; gdy się zaś starszycy dowiedzieli, jak dobrym i dzielnym chłopcem był Wawrzonek, że uratował życie Włodzowi z narażeniem swojego, dziękowali synowi, że sierotę przywiózł z sobą do Olszońca. Skromne, a pełne szlachetności i godności ułożenie Wawrzonka podbiło do reszty znacznych starszyców i zjednało mu tak ich serca, że co dzień okazywali mu większe względy i niezmierną dobroć.

Helunię dziwiło bardzo to obejście się dziadków z Wawrzonkiem, ich wielka uprzejmość dla przybłądy, jak go zawsze w myśli nazywała, gdy była rozdrażniona, ale powiedziała sobie:

— Sądząc z tego, jak mama opisuje wielkopańskość i co o niej mówiła margrabianka Anna, to widocznie inaczej wygląda we Francji, a inaczej u nas. Więc dziadkowie, gościnni jako, prawdziwi polscy wielcy panowie, nie mogli pewno postąpić z Wawrzonkiem inaczej; ale zobaczymy, co powiedzą goście; mianowicie książę Humniecki i jego dzieci. Kto wie, jak ja się biedna będę musiała wstydić za tego przyjaciela mego brata przed Henrysiem i Blanką!... Może nawet papce i mamie będzie nieprzyjemnie, że go tu przywieźli?

Myśl o tem, co rodzina powie, na obecność biednego sieroty w jej gronie, psuła pysznej dziewczynce całą radość oglądania dziadków, ślicznego Olszońca i pięknej Ukrainy, a to ją jeszcze więcej podniecało przeciw Wawrzonkowi.

Tymczasem Wawrzonek wraz z Włodziem rozkoszowali się smętną poezją stepów; co dzień robili sankami wycieczki do mogił, kurhanów, uroczysk i innych różnych miejsc, które piosnki i gadki ludowe wślawiły. Byli też obaj we futorze, gdzie matka Wawrzonka swą młodość spędziła i gdzie jej rodzina od niepamiętnych czasów



DZIEJÓW POROZBIOROWYCH
zestawiony przez ucznice
Zakładu naukowego p. Wiktorji Niedziałkowskiej.

11 września 1831 r. Sejm w Zakroczymiu. Po kapitulacji Warszawy (8 września) zebrał się sejm w Zakroczymiu (gub. płockiej). Tu patrioci wydalili odezwę do narodu, wzywającą do wytrwania pomimo klęsk, do walki z wrogiem, póki tchu w piersiach i sił stanie... „usque ad finem“. Niestety z pola walki dochodziły już teraz tylko okropne wieści o rozproszeniu oddziałów polskich; wobec tego pomimo gotowości do ofiar i poświęceń plany obrony musiały upaść.

13 września 1820 r. Zebrał się drugi sejm Królestwa polskiego. Polacy oburzeni postępowaniem Moskali, wystąpili z energicznym domaganiem się uszanowania zaprzysiężonej w 1815 roku Konstytucji. Upomiano się o gwałconą ustawicznie wolność druku i słowa, o wolność osobistą, którzy nie dozwalała nikogo więzić bez sądu. Odważna i piękna była mowa posła kaliskiego Wincentego Niemojewskiego. Car rozgniewany zaznaczył, iż Konstytucji nie uważa za obowiązującą go i że Polacy tak długo ją mieć będą, póki będą powolni tronowi. Była to straszna zapowiedź tego, co miało nastąpić po powstaniu listopadowym: zapowiedź podeptania przyrzeczonych praw i swobód, utraty odrębności rządowej.

17 września 1831 r. Ramorino przekroczył granicę austriacką. Gen. Ramorino, który nie zdążył przybyć na odsiecz oblężonej Warszawie, został pobity przez Rosena i szukał ratunku w ucieczce na stronę austriacką. Przekroczył granicę pod Borowem wraz z 15 tysiącami żołnierza. Był to cios okropny dla powstania. Pozbawione pomocy oddziały Różyckiego i Rybińskiego musiały pójść w ślady Ramorina i opuścić pole walki.

23 września 1793 r. Sesya „niema“ na Sejmie grodzieńskim. Nieszczęsna Targowica, do której przystąpił i chwiejny król Stanisław August, stworzyła pożądany przez wrogów naszych rozłam w narodzie z którego skorzystała carowa Katarzyna, by przyspieszyć drugi rozbiór Polski. Chcąc się jednak oczyścić w opinii Europy i gwałt popełniony na Polakach, ubrać w pozory prawa, kazała carowa zwołać sejm do Grodna w dniu 23-go września 1793 roku, który miał zatwierdzić niecy zabór naszej Ojczyzny. Tylko garstka posłów przybyła na ten sejm, a gdy między nimi znalazło się kilku gorących patriotów, którzy wystąpili z opozycją, ambasador rosyjski kazał ich uwięzić, gwałcąc prawo narodów, które zapewnia nietykalność posłom. Potem przystąpiono do zatwierdzenia zaboru pruskiego; po odczytaniu aktu ambasadorów, żaden z posłów nie śmiał wyrazić swego oburzenia, sprzeciwić się uchwałom mocarstw, które już po raz drugi bezkarnie rozrywały nasz kraj. Milczenie zaległo salę. Uczucie bezsilności wobec sprzymierzonej a deprecjącej wszelką sprawiedliwość Europy, odebrało energię posłom nieszczęśliwego narodu. Milczenie zechcieli wrogowie nasi poczytać za przyzwolenie i wobec Europy osłonić nową zbrodnię polityczną pozorami prawa. Naród zerwał się w następnym roku do rozpaczliwej walki i czego zaniechali posłowie na sali sejmowej — tego dokonał lud z kosami na polach Raclawickich. Krew przelana tam, jest najlepszym protestem przeciw krzywdzie i niesprawiedliwości.

mieszkała, oraz w domu, w którym się Wawrzonek urodził.

Trzeciego dnia po przybyciu państwa Stefanowstwa do Olszońca, przyjechał najstarszy syn gospodarstwa, pan Stanisław, mieszkający w Krosnem, ośm mil oddalonym od majątku rodziców. Nie spodziewając się jeszcze u nich gości, przyjechał prosić ojca na polowanie, jakie przed świętami zamierzał wyprawić.

Zastawszy młodszego brata z żoną i dziećmi których od kilku lat nie widział, ucieszył się

ogromnie i zaraz zapowiedział, że wszystkich zabiera z sobą do Krosnego.

— Toż się dopiero moja żona i dziatwa ucieszy tak drogimi gośćmi — mówił rozpromieniony — Helunia zapozna się prędzej ze swymi kuzynkami, których jest aż trzy; a jakie wesołe! Zobaczysz, jak cię rozruszają moja panienko, bo coś smutnie mi wyglądasz, a tu nie masz się z kim bawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZKĄD SIĘ WZIĘŁY

PSTRE MOTYLE?



Bajka dla Zosi i Jańci opowiedziana przez ciocię Helenę.

„To tam muszą być bardzo piękne motyle, zapytał biały motyl (bo to był motyl), patrząc na śliczne kolorowe skrzydełka aniołka, ale powiedz mi, co ty tu na ziemi robisz?“ Wtedy aniołek, z płaczem opowiedział swoją przygodę i cel przybycia na ziemię.

„Jeżeli tylko o to chodzi, odrzekł motyl, pociesz się, ja ci tyle kwiatów pokażę ile tylko zechcesz, chodź tylko za mną“.

Motylek naprzód, a za nim aniołek, polecili do ślicznego ogrodu i narwali najpiękniejszych róż, lilii i niezapominajek. Gdy już był czas powrotu do nieba, podziękował aniołek motylowi i zapytał: „Ponieważ użyzyłeś mi swej pomocy, może masz jakie życzenie, a ja uproszę naszą Królowę, by je spełniła“.

„Jeżeli chcesz, to uproś, by moje skrzydełka miały tak piękne barwy, jakie widzę na twych piórkach“.

„Dobrze, będę prosił“.

Pożegnawszy motyla, aniołek podleciał w górę, ale biedakowi ciężko było bardzo, bo łezki ocierał skrzydełkami, więc były trochę mokre, a droga do nieba była bardzo daleka i trudna. Biedny aniołek narzekał, obiecując: „Gdy się do nieba do-

stanę, nigdy więcej na ziemię nie polecę“. Biada aniołek i już zaczyna płakać, gdy spostrzegł, że z nieba spuściła się różnokolorowa tęcza, tak blisko koło niego, że się jej rączkami uchwycił, złożył skrzydełka na plecy, schował pod nie narwane kwiaty i począł rączkami i nóżkami wdrapywać się po tęczy do nieba. U wejścia do niebios stał święty Piotr, i zaczął tęczę wciągać do nieba, aniołek strwożony prosi: „Święty Piotrze, proszę cię, weź mnie, bo bez twojej pomocy nie trafiłbym do domu“.

„Twoje szczęście, że na czas powracasz aniołku, a jakie to śliczne kwiaty niesiesz, ale powiedz mi, gdzie są twoi towarzysze?“

„Jako, to ich jeszcze nie ma?“

„Ani jednego skrzydełka nie widziałem, jak się Bóg dowie, że te psotniki, jak nietoperze we mgle latają, będą ukarani, a święta Cecylia nie dostanie więcej odemnie pozwolenia, na wypuszczanie aniołków na ziemię, ona jest za pobłażliwą dla tych rozpustników; a ja dostanę wielką burę od Pana Boga“.

Prędko zamknął święty Piotr drzwi, owinał się płaszczem i udał do swego pokoiku; włożył okulary i patrzył na ziemię, podczas gdy mały aniołek wlaź na fotel świętego Piotra i tam zmęczony usnął.

Już dosyć długo patrzył święty Piotr na ziemię, gdy spostrzegł przelatujące aniołki pomiędzy chmurami. „Aha, myśli sobie, toście to wy zbytniki, poczekajcie troszkę; muszę was nabawić strachu“, wstał cichutko, aby śpiącego aniołka nie zbudzić, zdjął z wieszadła gwiazdę wieczorną, wytarł doskonale ściereczką, aby



ładnie świeciła, i powiesił ją przed bramą. Nie długo czekał gdy usłyszał zrzepotanie skrzydeł. Aniołki chciały niepostrzeżenie wsunąć się do nieba, ale święty Piotr zatrzymał je słowami: „Oho! nie ztego, proszę do mego pokoju mam wam słówko powiedzieć“.

Aniołkom ze strachu opadły skrzydełka i jeden za drugiego pragnął się ukryć. „Proszę stać spokojnie! rozkazał święty Piotr, ładnie się sprawujecie. Gdzieżście do tak późnej pory latali, a jak widzę nawet kwiatków nie macie, a do tego, jak wyglądacie, wszak jesteście miodem osmarowani“.

Śliczni niebiescy aniołkowie, jak zwykli winowajcy, nie wiedzieli jak się tłumaczyć, więc jeden przez drugiego poczęli opowiadać, ale święty Piotr zawołał: „Jeden niech mówi“.

Na to powstał jeden aniołek, złożył rączki i odezwał się: „Proszę cię, dobry święty Piotrze, nie rozpowiadaj tylko nikomu, a powiem ci jak to było, oto jak zlecieliśmy na ziemię, zobaczyliśmy śliczny maleńki domek upleciony ze słomy, nie miał żadnych okien, tylko maleńkie drzwi, pragnęliśmy zobaczyć go wewnątrz, lecz zamiast mieszkańców, było w nim pełno miodu, no... i my ten miód kosztowali, aż dokąd nie wykosztowaliśmy wszystkiego“.

„To, to tak się sprawiacie, toście wy pszczołkom miód z ula wyjedli, wtedy gdy one się wyroiły, dam ja wam za te sprawki“.

„O mój święty Piotrze! rzecze aniołek, my nie myśleli że to zły uczynek, a potem gdyśmy

polecili szukać kwiatów, to już noc wszystkie zakryła i nic znaleźć nie mogliśmy“.

Gdy się rozprawa z aniołkami odbywała, stała święta Cecylia pod drzwiami i wszystko słyszała, w rozpaczy załamała ręce i biadała: „Teraz wszystko przepadło, taką piękną pieśń dla naszej Królowej ułożyłam, śpiewać nie będzie można, bo aniołki pewnie zaziębiwszy się ochrypli“.

Święty Piotr patrzył z pobłażaniem na aniołków i uśmiechał się widząc zakłopotanie świętej Cecylii, która zawołała aniołków do siebie. Zawstydzeni przystąpili: „Widzicie coście nabroili, należałoby wziąć różgę ze składu komety, by was ukarać, ale najlepiej rozsądzi Królowa Niebios“. Potem rozbudziła śpiącego w fotelu aniołka, wzięła go razem z pięknymi kwiatami na ręce, rozkazała winowajcom postępować za sobą. Matka Boża z powagą wysłuchała skargi, ale gdy spojrzała na półspiącego aniołka podającego dla Niej zerwane kwiaty, rozczulona, ucałowała aniołka przyciskając kwiaty do serca i rzekła:

„Ze względu na ciebie miły aniołku, nie będą twoi towarzysze za ostro karani, pójdą tylko spać bez wieszery i po odśpiewaniu pieśni pozostaną w swoim pokoju bez udziału w zabawie. Ty mój aniołku, któryś mi tyle radości kwiatami sprawił, powiedz jak cię nagrodzić“.

Wtedy przypomniał sobie aniołek prośbę białego motyla i powtórzył ją Królowej Niebios, ta uśmiechnawszy się dobrotliwie, odrzekła:

„Chętnie twą prośbę spełnię, a ponieważ masz dobre serce, pozostaniesz odtąd przy mnie byś podrzymywał kraj mego gwiaździstego płaszczka“. Gdy na drugi dzień słońce ziemię oświeciło, na świecie zjawilo się mnóstwo motyli latających z jednego na drugi kwiat, a kwiaty dziwiły się widząc motyli o skrzydełkach, tak pięknie ubarwionych, jak skrzydła aniołków w niebie.

Od tego czasu latają po ziemi barwne motyle.

KONIEC.



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA
ulożona przez Janię D.

Na — ro — dy — Ge — o — kło — nie — ki —
gio — min — po — na — ba — da — wi — ce —
wia — dym.

Ułożyc z powyższych zgłosek 6 wyrazów, których znaczenie jest, następujące:

1) Imię księcia litewskiego. 2) Zwierzęta bezkręgowce. 3) Inaczej powiastka. 4) Wytwarza się w czasie palenia. 5) Miejsce rodzinne pierwszego pisarza polskiego. 6) Odwrotnie miasto u ujścia Niemna.

Początkowe litery tych sześciu wyrazów, dadzą nazwę miasta na Litwie, a końcowe nazwę rzeki nad którą to miasto leży.

ZADANIE ARYTMETYCZNE
ulożone przez Włodzia W.

Chłopczyk ma śliwki w rękach. Jeżeli z prawej ręki przełoży do lewej jedną śliwkę, to w obu rękach będzie jednakowa liczba śliwek. Jeżeli zaś z lewej ręki przełoży do prawej dwie śliwki, to w prawej ręce będzie miał dwa razy więcej śliwek jak w lewej. Ile śliwek ma w każdej ręce?

Rozwiązanie zagadek z nr 27.:

Zadanka w prostokącie: 1) Jawa. 2) Nawa. 3) Buru. 4) Owce. 5) Lama. 6) Piza. 7) Wyka. 8) Omsk. 9) Cisa. 10) Eden. 11) Izis. 12) Wola. 13) Wici. 14) Lipa. 15) Kiel. 16) Wiec. 17) Raki. 18) Nisa.

Jeremi Wiśniowiecki.

Zagadka zgłoszkowa: 1) San. 2) Łaba. 3) Ogar. 4) Me-me. 5) Astrów.

Słoma — Narew.

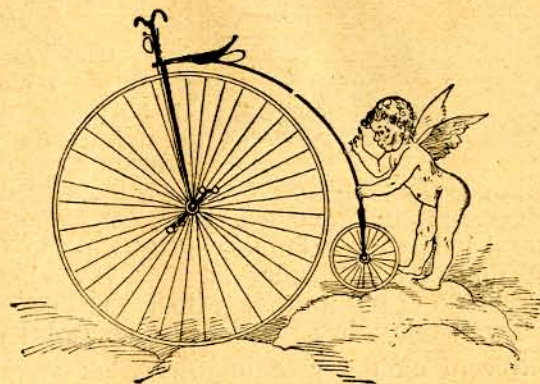
Nagrody otrzymali:

Kubuś i Lola Kleinkopfowie, Tadeusz Sołtykowski, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Janka i Marya Imielówny, D. Haładej.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Janka i Marya Imielówny, Zosia Hołubówna, W. Bitomski, Helenka i Irenka Gutwińskie, Władysław Boner, Janek Ciastoń, Marya Ujejska, Zosiulka i Tonia Götzówny, Halka Michałowska, Kubuś i Lola Kleinkopfowie, Tadeusz Sołtykowski, Jadwiga Grega, Zochna Bienkowska, Jańcia Jaworska, D. Haładej, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Ronia i Helcia Steckó-

wny, Baśka Leniecka, Marya Kantecka, Stefcia i Zosia Olbrychtówny, Niusia Biestekówna, Lola Raschkówna, Helcia i Adaś W. z Krakowa, Lili i Maryjka Götzówny, Wisia Blezieniówna.



Korespondencje Redakcyi.

Tadeuszowi T. w Brodach. Marki za przesyłkę otrzymaliśmy.

Zochnie B. w Godach. „Mały Świątek“ dziękuje za jednego serdecznego, a posyła jeszcze raz tyle. Nuty będą wkrótce.

Jańci J. Ej! nie kłopotz się Janeczko, przy pilnej nauce i dobrym podziale czasu, znajdzie się wolna chwilka na zabawę z laleczkami.

Stefciowi i Zosi O. w Bochni. Zagadka dobra, umieścimy ją wkrótce. Znaczki pocztowe za przyslaną nagrodę otrzymaliśmy w liście.

Eugenii G. w Nadwórnie. Numer wystaliśmy.

Loli i Salowi M. Okładki do „Rodziny Wygnañców“ otrzymacie, gdy będą gotowe.

Basi L. w Borystawiu. Czy byłaś druchną na weselu siostrzyczki, która o „Małym Świątku“ zapomniała i nie przysłała mu weselnego bukietu.

Berci i Klarci F. w Zbarażu. Adres zmieniliśmy.

Felicyi K. w Krakowie. Czy dobrze bawiłaś się w Bystrej. „Mały Świątek“ idzie już teraz do Krakowa.

NOWO ZAŁOŻONY MAGAZYN
KOMPLETNEJ KONFEKCYI DLA DZIECI

pod firmą

KAROLINA SZYDŁOWSKA

Lwów, ul. Akademicka 1. 14

poleca

Główny skład bielizny dla pańienek i chłopców. Wyprawki dla niemowląt.

Kapelusze, czapeczki, buciki, wyroby pończoszkowe i włóczkowe.

TREŚĆ: *Naród swej pieśniarce.* — *Bitwa pod Kostangalją.* — *Wawrzonek* przez Stanisławę Galeckę. — *Kalendarzyk historyczny.* — *Zkąd się wzięły motyle.* Bajka dla Zosi i Jańci opowiedziana przez ciocię Helenę. — *Zagadki.* — *Rozwiązanie zagadek.* — *Korespondencje Redakcyi.* — W dodatku: „*Świąteczko*“ i „*Mały marynarz*“, powieść dla młodzieży prze-robiona z oryginału francuskiego.